

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.
Półrocznie „ 24.
Kwartalnie „ 12.
Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Gena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żorawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczenie do domu 50 fen.

Zanik pracy i jego skutki.

Ażeby należycie uprzytomnić sobie, jakie zjawiska zachodzą w układzie ekonomicznym kraju przy stosowaniu metody socjalistycznej, w celu poprawienia bytu klasy pracującej, należy przedewszystkiem rozdzielić społeczeństwo nasze na pracujących, t. j. takich, którzy, aby bytować, muszą pracować, i tych, co bytują bez pracy. Do pierwszej kategorii musimy zaliczyć zarówno tych, co pracując nie mając swego warsztatu pracy, jak i tych, co mając swój własny warsztat, muszą jednak dla egzystencji sami pracować, np. posiadacze małych rolni i t. p. Oczywiście, że pod pracą należy rozumieć pracę fizyczną i umysłową we wszystkich gałęziach gospodarstwa narodowego. Do drugiej kategorii zaliczymy rentjerów, posiadaczy wielkiej własności i wogóle tych wszystkich, co bytowanie swe opierają na tytule posiadania jakiegokolwiek bądź dobra materialnego, a także wszystkich zbędnych wszelkiej kategorii, przeważnie pochodzenia semickiego, pośredników i faktorów w handlu, przemysłu i t. p.

Najskrupulatniejszy badacz stosunków naszych nie znajdzie więcej, jak 10% ludzi drugiej kategorii w miastach, miasteczkach, centrach przemysłowych i fabrycznych; w wioskach zaś i siolach naszego kraju tak mały jest odsetek ludzi owej kategorii, że wątpliwe jest, czybyśmy doliczyli się jednego odsetka. Lecz odnieśmy nawet 5% całej ludności do drugiej kategorii, powiedzmy — kategorii pasorzytów, — których los nie wiele nas wzrusza, to w pierwszej kategorii ludzi pracy znajdziemy co najmniej 95%. Samo przez się rozumie, że dzieci, starcy, kaleki obciążają tak pierwszą, jak i drugą kategorię; kobiety czy to przy ognisku domowym, czy w zarobkowej pracy, należą do kategorii ludzi pracy.

Jeśli nie chcemy walczyć wszyscy przeciwko wszystkim, przedstawiać z siebie obozowisko dzikich bestji; jeśli nie chcemy powszechnej zagłady i unicestwienia się, to ludzi pracy wszelkich kategorii musimy uważać za jeden obóz, a tym samym być w tym obozie solidarni. Otóż weźmy za przykład byt przeciętnej rodziny. Naprzykład szewc, żywiciel i głowa rodziny, musi mieć przy dzisiejszej drożyznie 7—8 tysięcy marek. Nawet bez nadzwyczajnego wysiłku może zrobić 300 par obuwia rocznie. Jeśli weźmie około 27 marek od pary, ma swoje 8,000, byt zaś swój oparł na 300 osobach. Usłużny „dobroczyńca“ brat socjalista powie szewcowi: „masz dla burżujów zapracować się—podnieś sobie płacę i mniej rób; zrobisz dwie pary tygodniowo, bierz po 80—100 marek od pary i t. d.“ — Dajmy na to, że szewc przyjął radę „dobroczyńcy“, zrobi 100 par rocznie po 80 marek i będzie miał swoje 8,000 marek. Szewc w podobnym wypadku oparł swą egzystencję tylko na stu osobach, z których 95 osób należy do jego obozu, bo są to ludzie pracy i każda z owych 95 osób, zamiast 27, zapłaciła po 80 marek, czyli 53 marki drożej na samej tylko robociźnie, co dla przeciętnej rodziny czyni zbędny wydatek kilkuset marek. Lecz naiwny szewc zapomina, że figlarny „dobroczyńca“ i nauczyciel uciśnionych dociera do krawca, garbarza, piekarza, rzeźnika, woźnicy, pracownika rolnego, tragarza, fryzjera i t. d., słowem pamięta o wszystkich uciśnionych i jeśli każdy z nich wykona eksperyment szewca, t. j. podniesie płacę, a zmniejszy wydajność pracy, to każdy z powyższej kategorii ludzi skubnie szewca (jak również i każdego z pośród siebie), tak że z jego 8,000 marek nieomal połowa zupełnie zbędnie rozplynie

się. Oczywiście, że szewc za mało mieć będzie na swe utrzymanie. Jeśli zechce powetować swój niedobór przez podniesienie ceny na robotę i zażęcie skubać ludzi swego obozu, ci z konieczności muszą myśleć o sobie. Słowem, błędne koło i potworny absurd. Ten absurd był praktykowany w rewolucyjnej Rosji za czasów Kiereńskiego i doprowadził przez zanik pracy do nadmiernej drożyzny i nędzy, w następstwie zaś do krwawej anarchji Trockiego, Nachamkesów, Sobelschnów. Chyba dziś nie tajno nikomu, że w krwawej anarchji bolszewickiej pierwszy padł ofiarą lud roboczy. Prawda, że pociągnął za sobą w przepaść i część elementu pasorzytniczego. Ow zbędny „pośrednik“ i faktor pochodzenia semickiego, cudownie się dostosował do sytuacji (jak zazwyczaj) i utrzymał się na powierzchni, na wzór mętnej piany na powierzchni wody. Ten pasorzytniczy element, wprost nieuchwytny, tem lepiej się czuje, gdzie większy zamęt, nieład, brud i nędza; wogóle nosi wszystkie cechy gnijnej infuzorji. Ztąd wypływa wniosek, że to środowisko dostarcza najwięcej ludzi — usłużnych „obronców pracującego ludu“, zupełnie świadomych skutków swej pracy...

W dzisiejszej dobie, kiedy kraj wycieńczony jest przez wojnę, niema innego lekarstwa na poprawienie bytu pracujących mas, jak tylko wzmożona i solidarna praca całego obozu ludzi pracy. Jeśli kto inne podsuwa recepty, nie wiercie mu, gdyż albo nie pojmuje rzeczy, albo świadomie w błąd wprowadza na zgubę i zagładę. Wszelkie zmniejszenie wydajności pracy godzi przedewszystkiem w interes samych pracujących, gdyż ich w społeczeństwie naszym nie mniej niż 95%. Mały odsetek pasorzytów gdybyśmy zmusili nawet do pracy, nie zaradzi to złu, gdyż drobny ułamek nie obsłuży masy. Nagromadzonych zapasów w towarach, żywności niema; to zaś, co jest — spróbujemy zaprzestać pracy — w kilka tygodni zczecznie.

Skutki zaniku pracy nie dają na sobie czekać. Niedawno pisma doniosły, że w Warszawie znajduje się przeszło 30 tysięcy lokali nie zamieszkałych. Ludzie duszą się z powodu braku mieszkań; znacie również i chciwość kamieniczników, radziby wyciągnąć korzyść z nieruchomości. Czemuż zatem nie remontują owych mieszkań? Otóż, odpowiedź bardzo prosta: robotnik drogi, a wydajność pracy za mała.

Dla uruchomienia wielkiego przemysłu brakuje surowców, maszyn i t. d., lecz jest średni i drobny przemysł, który można po trochu uruchamiać, szczególnie w dziedzinie budownictwa. Lecz i tutaj kapitalista wyczekuje, gdyż robotnik za pracę od jednostki, sztuki nie chce pracować, wydajność zaś pracy na dniówkę zależy przedewszystkiem od dobrej lub złej woli pracownika. Zbyt to jednak krucha podstawa do opierania na niej jakiegokolwiek kalkulacji.

Na robotach publicznych w jednym z miast gubernjalnych robotnicy mają 8-mio godzinny dzień pracy: od 7 rano do 4 po południu, z jednogodzinną przerwą na obiad; zjawiają się do pracy około godziny 9-ej; tam dwaj murarze bielili jeden pokój mały przez cały dzień. Kogóż ci ludzie okradają? W konsekwencji przecież tylko samych siebie.

Setki podobnych kwiatków można przytoczyć.

Zanik pracy — to nędza, w następstwie okrutna anarchja, — a później miliony mogił i cmentarzysko.

Ci „usłudni nauczyciele“ z obozu socjalistycznego niech nie przypisują

sobie zasług wobec ludu pracującego; kto propaguje walkę klasową i nienawiść, zdolny jest tylko burzyć, nie tworzyć.

Demokratyczne, szczęśliwe i bogate Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Anglję, Szwajcarję nie socjaliści urządzali; ich dzieło to dzisiejsza Rosja. Kiereński i Trocki to ludzie jednego obozu; rozpoczął dzieło mięki słowianin, a więc mięko, jedwabście, zakończył zaś wściekły, bez serca żyd Trocki z nawpół obłąkanym czuwaszemazją Leninem. Lenin, Trocki i cała kompanja bolszewików przyjechała do Rosji w niespełna dwa miesiące po wybuchu rewolucji, lecz na początku nie tylko nie miała posłuchu u mas, z wyjątkiem jednego Kronsztadtu, ale wprost była wyszydzana i lekceważona. Kiereński ze swym programem, powodującym zanik pracy, a co za tem idzie, niebываłą drożyznę i nędzę wśród pracujących mas, torował drogę Trockiemu.

Jeśli szerokie masy nie rozumieją tego, że zmniejszenie wydajności pracy godzi przedewszystkiem w nich samych; że polepszenie bytu polega przedewszystkiem na wzmożonej pracy i że w tym wysiłku wszyscy powinni być solidarni, to niechybnie czeka nas coraz większe wyczerpanie, nędza a w następstwie albo krwawa anarchja, lub długoletnia ekonomiczna niewola. Żadne kuglarskie sztuczki i szumna frazeologia socjalistów nic nie pomogą — przeciwnie; wprowadzają w błąd, równający się w skutkach potwornej zbrodni.

Stanisław Trzcński.

Hodowla drożyzny a jawność.

Wielki czas już, aby opinia publiczna wypowiedziała swą ocenę systemu aprowizacji, który, po Niemczech odziedziczony, z całą niemal niewolniczą namiętnością przeprowadza się mimo kolosalnej zmiany warunków. Czas tembardziej, że kilka miesięcy, które przeminęły od czasu usunięcia Niemców, składają najwymowniejże świadectwo nieudolności całej polityki aprowizacyjnej i usuwają wszelką nadzieję poprawy dopóki system nie ulegnie radykalnej zmianie.

Ustał bezwstydnym rabunek płodów naszej ziemi przez obcych najeźdźców; całe okręty i liczne pociągi produktów z Ameryki zasilają kraj w materiały spożywcze — a życie nie tanieje, lecz drożeje, dochodząc do miary, która nie była bodaj osiągnięta w najcięższych chwilach blokady i najazdu. Czem się to dzieje?

W społeczeństwie, które wczoraj jeszcze wydawało całą falangę denuncjantów wskazujących Niemcom księgarne gdzie sprzedawano zakazane druki, donoszących o działalności pałtrjotów i podpowiadających kogo ma-

ją rozstrzelić lub powiesić, gdy wpadnie w ich ręce w społeczeństwie tym panuje nadzwyczajna tolerancja w stosunku do wszelkiego rodzaju nicponiów. Ludzie z tej samej falangi a może identycznie ci sami, którzy wczoraj popełniali szereg zbrodni w stosunku do narodu własnego, nietylko, że z całą bezczelnością wołają o „tolerancję“ i „amnestję“ — dla siebie, ale w dalszym ciągu nienaruszeni zajmują stanowiska, na które wświdrowali się przez służalstwo względem wrogów, zmieniając jedynie maskę fizjonomji z prusofilskiej na wielbicieli koalicji, i pod osłoną tej maski w dalszym ciągu zmierzają skutecznie ku tym samym celom, własnym, nie mającym nic wspólnego z dobrem ogółu.

Jawność wszelkich czynności i zamierzeń, aby poddać je sądowi opinji ogółu — to jest pierwszy postulat uczciwej działalności publicznej. Piętowanie najbezwzględniejsze w prasie wszelkich nadużyć z odstonięciem osób i firm — to dalsza konsekwencja tegoż postulatu. Tylko złe sprawy boją się światła; tylko chore

społeczeństwa boją się jawności. Tajemnica, którą od czasów niemieckich stale otaczają się wszelkie nasze poczynania i zamierzenia rządowe powinna być raz na zawsze usunięta nietylko w sprawach aprowizacji, ale także we wszystkich innych. Pisma codzienne powinny otworzyć kąciki dla notowania skrupulatnego wszelkich nadużyć z wytknięciem miejsca i nazwisk osób lub firm.

Społeczeństwo chce wiedzieć i powinno wiedzieć, dokąd idą rekwirowane przedmioty, dlaczego istnieją zakazy sprzedaży krajowcom produktów wytworzonych w kraju, kiedy milionowe transporty żywności i fabrykatów wywożą się codziennie do Niemiec, opłacając się straży granicznej? Chce jasnej, szczerzej i niedwuznacznej odpowiedzi na tysiące podobnych pytań.

Słyszymy, że cukier, który dostajemy na karty, wydzielany porcjami, wywalczany w ogonkach po M. 2.20 za funt, kupuje się w cukrowniach po 90 fenigów; że nafta wydzielana na kartki po 50 fenigów kosztuje nabywców po 13 fen. funt. Chcielibyśmy wiedzieć jaki jest stosunek ceny mąki amerykańskiej i otrzymywanego, wreszcie szmalcu, do ceny ich sprzedaży. Chcielibyśmy sprawdzić czy koszt rozdziału przy pomocy istniejącej organizacji nie przewyższają wielokrotnie tych, które przypadają na rozdział produktów drogą zwykłą handlową — a w takim razie dlaczego produkta te nie powierzają się firmom handlowym — czy może istnieje metoda ściągania podatku na produktach pierwszej potrzeby odmierzanych aptekarską wagą w organizacji mającej na celu ochronę od wyzysku mniej zamężnej ludności.

Zapytujemy dalej, czy ministerjum aprowizacji postawiło sobie za cel znizzenie cen, które u nas stoją na wysokości niesłychanej w innych krajach koalicji, t. j. wolnych od blokady. Słyszymy, że w Ameryce ceny są w przybliżeniu przedwojenne, podobnież we Francji; że we Włoszech są niemal potrójne. Ale u nas ceny na wielu produktach wzrosły 10-cio i 20-to-krotnie, a na fabrykatkach nawet więcej.

Zapytujemy, czy możliwe jest obniżenie w wolnym handlu cen cukru, mąki, pieczywa i t. p., jeżeli kartkowa sprzedaż, mająca na celu utrzymanie normalnych cen, pobiera za cukier 6—7 razy tyle, ile kosztował przed wojną; za mąkę 5 razy i t. d.

Zapytujemy, czy wogóle mają jakiś sens zakazy sprzedaży w kraju, gdzie jak słyszymy, ustawicznie kartofle gniją, zboże leży w spichrzach, cukier zawala cukrownie, nie mające gdzie go mieścić; w kraju otwartym na przywóz i otrzymującym zasiłki z innych krajów tak hojne i obfite? Czy nie są to raczej metody popierające paskarstwo?

Chcemy wiedzieć, czy sprawiedliwym jest, ażeby urzędnicy państwowi

otrzymywali obok pensji rządowych jeszcze dodatkowe karty żywnościowe podnoszące ilość cukru z 2 funtów miesięcznie, jakie ma zwykły obywatel do siędmu; dające zamiast zwykłych 8 funtów mąki pszennej 32 funty na miesiąc i t. d. Pragnęlibyśmy odsłonić różek tajemnicy otaczającej zdumiewający fakt, że przy braku węgla w składnicach i w gazowni; na wszystkich rogach ulic sprzedaje się po cenach spekulacyjnych doskonale twardy węgiel w dużych bryłach: czy nie pochodzi on z tych 18 pudów, które dostaje mie-

sięcznie każdy urzędnik i pracownik na kolei?

Chcielibyśmy wiedzieć, czy ministerjum aprowizacji nie zainteresuje się faktem, że w Poznańskim bułeczka biała kosztuje 5 fenigów, kiedy u nas mniejsza—50 fenigów i czy nie próbowało dojść jego przyczyn i źródeł?

Oto jest szereg pytań, które zadaje sobie każdy obywatel, a które można by znacznie pomnożyć. Mamy nadzieję, że usłyszymy na nie odpowiedź.

Wł. M. Kozłowski.

Protekcja.

Wśród bolączek trapiących naszą młodą nawą państwową nie ostatnie miejsce zajmuje dobrze zorganizowany aparat protekcyjny.

My, koroniarze, nie znaleźliśmy prawie tej plagi; odsunięci przez rząd carski od wszelkich urzędów państwowych szukaliśmy pracy w zawodach wolnych gdzie dbano bardziej o kwalifikacje i moralne kandydata nie pytając kto z dygnitarzy chwili popiera go.

Z chwilą przyłączenia do Polski Galicji ofiarowała ona nam kwiatek protekcjonizmu wychodowany starannie w miejscowych biurach rządowych i autonomicznych; zawitał on do nas w postaci aparatu urzędniczego spojonego ściśle jedną ideą przewodnią — obsadzenia wszystkich lepszych posad swoimi ludźmi a „obcy“ mogli otrzymać najwyżej ochłapy. Ale i „swoich“ okazało się za dużo w stosunku do zapotrzebowania; napływali wciąż kuzyni kuzynów, przyjaciele znajomych, trzeba było przecie dać im możliwość pożywienia się przy rządowym żłobku; część protegowanych udało się umieścić dzięki nader prostej manipulacji — powiększono parokrotnie étaty zmniejszając odpowiednio ilość pracy.

Wszystko ma jednak swoje granice, sporo aspirantów nie znalazło posad, a tu ze wschodu napływały rzesze głodnych pracowników wracających z przymusowej emigracji.

Rozpoczęła się więc zacięta „struggle for life“, w której główną bronią okazały się nie dyplomy lub uzdolnienie lecz protekcja.

W chwili obecnej walka wre w całej pełni, walka wpływów różnych protektorów a głównie... protektorek, gdyż niestety kobiety grają w niej główną rolę.

Każdy kogo los wysunął na wyższe stanowisko jest oblegany przez piękną i nader wytrwałą połówę rodzaju ludzkiego polecającą swoich kandydatów i operującą całym aparatem środków zniewalających; nie uchroni od nich żadne tabu, jeśli delikwent ucieknie z biura bocznymi schodami, znajdują go przy pierwszym śniadaniu w domu lub w tramwaju, przypomnia znajomość zawartą przed dwudziestu laty gdzieś u wód, udowodnią pokrewieństwo lub conajmniej powinowactwo.

Rzadko, niesłychanie rzadko powołują się protektorzy a szczególnie protektorki na kwalifikacje fachowe i moralne swych protegowanych, nie potrafią często odpowiedzieć na wyraźne zapytanie w tym kierunku — to przecie detal, grunt że p. X. chce się żenić z panną Y. i t. d.

Niektóre panie w Warszawie wyrobiły sobie pod tym względem opinię „des inresistibles“, opartą niestety nie na ich przymiotach osobistych ale na rozgałęzieniu stosunków lub stosunku mężów; robotę swą prowadzą one jawnie, mówią głośno o dokonywanych za ich staraniem nominacjach lub tranzlokacjach. I nikt się temu nie dziwi — nawet ich własni mężowie.

Skutki takiego systemu obsadzania posad już się uwidoczniły; biura rządowe są przepelnione a wszyscy narzekają na brak w nich fachowych sił, biurokracizm i nieuctwo urzędników, Młoda maszyna państwa skrzypi jak źle nasmarowane koło u wozu i tak będzie nadal jeśli nie zostanie usunięty szkodliwy wpływ kobiety na stosunki służbowe mężów, jeśli pojęcie zawarte w słowie „protekcja“ nie będzie zastąpione żądaniem referencji

E. Michaelis.

Spisek niemiecko - bolszewicki.

Przed dwoma tygodniami opuściła tłocznię drukarską w Bernie szwajcarskiem niezwykle sensacyjna książka, równocześnie w języku niemieckim i angielskim pod tytułem „Spisek niemiecko-bolszewicki“. Jestto zbiór 70 fotografowanych dokumentów, wydanych przez amerykański komitet informacyjny. Dokumen-

ty te zebrał Edgar Sisson, który działając w zimie r. 1917 na 18-ty zdołał jako agent komitetu informacyjnego, dokumenty te zdobył częściowo w oryginałach, częściowo w fotograficznych zdjęciach. Między dokumentami tymi znajduje się korespondencja niemieckiego sztabu głównego z rządem bolszewickim oraz innych

władz niemieckich, zwłaszcza okupacyjnych na Wschodzie z różnymi dygnitarzami republiki sowieckiej.

Dokumenty te stwierdzają przede wszystkim, że Lenin, Zinowjew, Kamienjew, Trocki, Radek, Kollontajowa, Kozłowski i inni już w marcu 1917 r. otrzymali przekazy pieniężne z Banku Rzeszy, otwierające im wielkie kredyty w neutralnych krajach na propagandę pokojową. Panowie i osiągnąwszy władzę za pomocą rewolucji październikowej uznali za najważniejsze zniszczyć zgromadzone przez rząd Kiereńskiego dowody tych niezwykłych operacji finansowych. Pomimo to jednak rząd sowiecki w dalszym ciągu operacje te robił i jak stwierdza dokument z d. 8 stycznia 1918 r. przedstawił niemieckiego Banku Rzeszy G. von Schanz dał ówczesnemu komisarzowi dla spraw zewnętrznych Trockiemu (który właśnie w tym dniu tak się „stawiał generałowi Hoffmanowi“ w Brześciu Litewskim) 50 milionów rubli w złocie. Kredyt ten przyznany został rządowi rosyjskiemu w tym celu, aby powiększyć czerwoną gwardję i rozszerzyć agitację. „Rząd cesarski zwraca uwagę sowietu komisarzy ludowych, że propaganda tego rządu po całym kraju musi być zwiększoną, gdyż nieprzyjazne stanowisko zajęte przez południową Rosję i Syberję niepokoi rząd cesarski. Jest rzeczą niezwyklej wagi, by tam wszędzie wysłać doświadczonych mężów, którzyby wprowadzali rządy sowietów“.

Akcja pomocnicza Niemców nieograniczyła się wyłącznie do rady i pieniędzy. Bo oto jak stwierdza list biura kontrszpiegowskiego przy głównej kwaterze rosyjskiej z d. 16 stycznia 1918 r. do rady komisarzy ludowych, wysłano 100 oficerów i 250 podoficerów niemieckich na wewnętrzne fronty rosyjskie.

Dokumenty n-ru 5 i 6 stwierdzają, że już na wiosnę 1917 r. odbyła się konferencja między Leninem i jego towarzyszami z jednej strony a przedstawicielami niemieckiego sztabu głównego, w której omówiono podstawy i zasady przyszłego przewrotu bolszewickiego. Druga taka konferencja odbyła się w lipcu 1917 r. w Stockholmie i Kronsztadzie, na której ustalono współdziałanie armji niemieckiej na froncie z robotą rewolucyjną w Rosji.

Inne dokumenty stwierdzają, że rząd bolszewicki w dziedzinie propagandy pokojowej w krajach ententy działał wyłącznie za wskazówkami niemieckiego sztabu głównego, że rząd sowietów wydawał paszporty agentom niemieckiego sztabu do krajów ententy, że niszczone najdrobniejsze nawet dokumenty obciążające rząd niemiecki na żądanie niemieckiego sztabu.

Jak stwierdzają dokumenty, rząd sowiecki pozwalał agentom niemieckim w Petersburgu na śledzenie przedstawicieli ententy. Na żądanie generała Hommana rząd sowietów w styczniu dokonał sensacyjnego aresztowania posła rumuńskiego.

Z fotografowanego dokumentu n-ru 26 okazuje się, że R. Bauer, naczelnik pe-

tersburskiego biura wywiadowczego niemieckiego sztabu zawiadamia Trockiego, że na konferencji z Leninem postanowiono utrudnić odjazd posła włoskiego i zrewidować jego pakunki (co też rzeczywiście się stało).

Przedstawiciel sztabu morskiego kapitan porucznik Müller zażądał w d. 14 stycznia 1918 r. od sowietu komisarzy ludowych przewiezienia trzech rozbranych niemieckich łodzi podwodnych koleją przez Syberję na wybrzeże oceanu Spokojnego.

W liście z d. 6 lutego 1918 r. biuro wywiadowcze niemieckiego sztabu generalnego domaga się wydania paszportu rosyjskiego dla niemieckiego agenta, mającego się udać do rosyjskiej kwatery głównej, by w myśl uprzednich pertraktacji generała Hoffmana z Trockim i Joffem czuwać nad szefem sztabu generałem Boncz-Brujewiczem. Na liście tym czytamy uwagę Trockiego „Spytać się Joffego“, a Joffe pisze: „W myśl umowy trzeba to wykonać“. Trzeci wreszcie dopisek stwierdza, że paszport wydano agentowi. W trzy tygodnie później sztab niemiecki zażądał usunięcia generała Brujewicza i mianowania na jego miejsce gen. Parskiego. Żądanie to jednak nie zostało spełnione.

Dokument n-ru 39 stwierdza, że do pierwszego polskiego korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego wysłano jako szpiegów: Dembickiego, Stelkusa, Gizmana, Żinitisa.

Następny dokument n-ru 40 dowodzi, że szpiegiem u Aleksiejewa jest polski bolszewik Żuk i, że hr. Lerdenfeld z Warszawy donosi o rosnącym w gwałtowny sposób ruchu w Polsce mającym na celu obronę zbrojną (?) niezależności Polski oraz rozszerzenia jej granic kosztem Litwy, Białej Rusi i Galicji oraz, że ruch ten jest wspierany przez narodową demokrację w kraju i zagranicą. Dlatego też postanowiono:

1) Zastosować przeciwko wojsku polskiemu najenergiczniejsze środki, nie wyłączając masowego rozstrzelania.

2) Aresztować Dowbora-Muśnickiego,

3) Zorganizować nadzór nad organizacjami polskimi i ich kierownikami.

Dokumenty te spowodowały ministerjum spraw zagranicznych w Berlinie do rozesłania za pośrednictwem Agencji Wolffa urzędowego „dementi“, które atoli niemając widocznie realnej podstawy zaprzecza i prostuje drobne szczegóły, nie przecząc bynajmniej faktom, że poza temi dawnymi szczegółami całość lub znaczna większość dokumentów jest autentyczna.

Koncepcja spisku niemiecko-bolszewickiego nie jest monopolem niemieckiej głównej kwatery, tkwi ona głęboko w duszy każdego Niemca uznającego wszelką metodę za godziwą pod tym atoli warunkiem, by prowadziła do zamierzonego celu: do zwycięstwa imperjalizmu niemieckiego. Obecnie gdy o zwycięstwie mowy być nie może, uczeni niemieccy w rodzaju znakomitego profesora ekonomji d-ra Paula Eltzbachera z uniwersytetu

berlińskiego ogłaszają w pismach niemieckich płomienne odezwy wzywające Niemców, by dla uniknięcia ostatecznego rozgromu przyjęli idee bolszewickie. Oto wiązanka tych kwiatków wyrosłych na nikczemnej niwie umysłowej prof. Eltzbachera: „Musimy odważnie wziąć na siebie całe zło jakim bolszewizm grozi, aby tym sposobem uniknąć niewoli u naszych wrogów, a nawet trzeba jednowyślnie dążyć do tego, by bolszewizm jaknajprędzej do nas dotarł. Nie powinniśmy się zadowolić straszaniem ententy bolszewizm, lecz musimy świadomi celu ten najwyższy niewątpliwie socjalny przewrót sprowadzić w przekonaniu, że z chwilą w której poza Rosją, Węgrami również i Niemcy opowiedzą się za bolszewizmem, niedające się wstrzymać fale bolszewizmu zaleją również kraje zachodu i zaleją Clemenceau, Lloyd-George'a i tych wszystkich, dla których niedostatecznie wielką wydawała się nasza nędza. Nawet gdyby bolszewizm nie dotarł zwycięsko na zachód to Niemcy wyciągną z niego wielkie korzyści, gdyż z bolszewickich Niemiec nie będzie mogła ententa wyciągnąć tych miliardów, jakie by jej dał dobrze zorganizowany aparat państwowy. Powstrzymać ententę będzie obawa zarażenia się bolszewizmem... Jak w r. 1813 naród pruski radośnie składał swe złoto i srebro dla ratowania ojczyzny, tak dziś musza spełnić ofiarę ze swego majątku sfery posiadające“. Podobnie do powyższych myśli wypowiedział zdanie b. minister pruski i dyrektor „Deutsche Bank“ dr. Karol Helfferich w rozmowie z korespondentem „Petit Parisien“, któremu oświadczył: „Jeśli nasze kapitały przejdą do kapitalistów angielskich, francuskich lub amerykańskich, jeśli kapitalizm niemiecki ma być zniszczony w taki sposób to niechaj go zniszczy raczej siły niemieckie na korzyść obywateli niemieckich, innemi słowy spartakusowcy“.

W ten sposób pokonana gadzina pruska grozi swemu zwycięzcy...

St. Mieczynski.

Polski Toruń.

—o—

Niedawno na licznym zebraniu Niemców toruńskich rzekł nadburmistrz Torunia p. Hassé: „Mimo wszystko obstawać musimy twardo przy tem, że Toruń jest miastem niemieckim i takim pozostać musi“. Toż samo głoszą bez różnicy barwy wszystkie dzienniki niemieckie. Niemcom chodzi najwyraźniej o to, aby utratę Torunia przedstawić jako nową krzywdę, nowy gwałt na narodzie niemieckim popełniony. Aby dowieść tego pogwałcenia „wspaniałomyślnych zasad Wilsona“ dokonany został w Toruniu spis ludności. Spis ten przeprowadzono w mieście, oddalonym o kilka kilometrów od frontu bojowego, przpełnionym bandami Grenzschutzu, wśród niesłychanego, na ludność polską wywieranego, nacisku.

A mimo wszystko spis ten wypadł dla nas nadspodziewanie korzystnie. Po-

dają wprawdzie Niemcy, że liczba ludności niemieckiej Torunia wynosi 29,434, gdy liczba ludności polskiej—tylko 17,835, W rzeczywistości jednak ta przewaga niemiecka jest tylko pozorna, gdyż opiera się ona wyłącznie na wojsku i na urzędnikach. Według urzędowych spisów ludności z lat: 1900 i 1907 wojsko i urzędnicy w Toruniu stanowili razem przeszło 28% ogółu mieszkańców miasta. Dziś, gdy Toruń jest jednym z najważniejszych punktów frontu niemieckiego w Wielkopolsce, procent ten większy jest niewątpliwie jeszcze, niż w czasach pokojowych. Ale nawet przyjąwszy tylko owe dawne 28%, liczba żołnierzy i urzędników niemieckich wyniesie około 14,000. Gdyby więc liczbę tę—jako żywiol przebywający tylko chwilowo i napływowy—odjąć od podanej przez ostatni spis cyfry 29,434, to okazałoby się, że liczba Niemców naprawdę osiadłych w Toruniu nie przekracza 15,000, czyli, że jest przeszło o dwa tysiące mniejszą od liczby mieszkańców tam Polaków. Polacy więc, niż Niemcy są właściwie już dziś w Toruniu żywiolom najsilniejszym, żywiolom panującym. Cóż dopiero mówić o czasie, gdy do twierdzy toruńskiej przybędzie polskie wojsko, gdy pojawią się tam polscy urzędnicy.

Ale ostatni spis ludności wydobyl na jaw jeszcze inne, bardzo niemile dla Niemców fakty. Oto od r. 1910 liczba Niemców w Toruniu zmalała o 1071 głów, gdy tymczasem liczba Polaków wzrosła o 2265 głów. Wynika to bezwątpienia przedewszystkiem z przewagi naszej siły rozrodowej nad niemiecką. Stosunek liczbowy dzieci polskich do dzieci niemieckich w Wielkopolsce był dla nas stale znacznie korzystniejszy, niż stosunek liczby dorosłych Niemców do Polaków. W Toruniu według urzędowego spisu z r. 1911, wśród dzieci uczęszczających do szkół ludowych, dzieci polskich było aż 61%! Czyż to nie zdumiewający dowód młodości, zdrowia i tężyzny naszej rasy?

To też nie wolno nikomu zaprzeczać nam naszych praw do Torunia, tego starożytnego polskiego grodu, ojczyzny największego uczonego naszego, Kopernika. Członkowie Komisji kongresowej, która pod przewodnictwem Cambona, ustalając zachodnie nasze granice, Toruń Rzeczypospolitej przyznała, mogą mieć zupełnie spokojne sumienie. Nikomu nie stała się krzywda, niczyje prawa nie zostały pogwałcone.

Oddając Toruń Polsce dokonano tylko aktu sprawiedliwości.

Klemens Przesławski.

Niemcy o Gdańsku.

—o—

Hindenburg.

„Za list z 7-ego stycznia wyrażam magistratowi Gdańska najgłębsze podziękowanie. Los niemieckich kresów a zwłaszcza miasta Gdańska leży mi bardzo na sercu. Potwierdzam wam raz jeszcze,

że wszystko przedsięwzię co tylko będzie w mej mocy, aby przeszkodzić oderwaniu miasta od państwa niemieckiego. Nie zresztą o tem niewiem, jakoby nieprzyjaciele nasi cokolwiek postanowili o losie Gdańska niepomyślnego dla Niemiec. Może być pewne mieszezaństwo Gdańska, że naczelné dowództwo niemieckie przedsięwzięło już oddawna środki mające na celu obronę zagrożonych prowincji. Za wynikiem przemówień musi silna wola wszystkich Niemców odważnia się na wszystko i poniesienia wszelkiej ofiary, aby obronić ten kraj. Cieszę się że taki duch panuje w Gdańsku i życzę waszej dalszej pracy najszerszych wyników dla pomyślności kresów wschodnich i całej ojczyzny.

Generał marszałek polny
v. Hindenburg“.

Bismarck.

(Mowa 18 lutego 1863 w Sejmie):

„Czy niezawisła Polska, któraby powstała w Warszawie na miejscu Rosji, prowadzić będzie pruską politykę, czy

stanie namiętnym sprzymierzeńcem pruskim przeciwko potęgom zewnętrznym, czy też starać się będzie o oderwanie Poznania i Gdańska z rąk niemieckich, to pozostawiam rozstrzygnięcie tego ważnej własnej rozważyć“.

Wilhelm Jerdan na Sejmie frankfurckim w 1848 r.

„Pierwszy dzień samodzielnego państwa polskiego będzie pierwszym dniem walki na śmierć i życie z nami, gdyż w naszych czasach nie może samodzielnie istnieć kraj nieposiadający wybrzeża morskiego. Jest to prawdą tak jasną jak światło dzienne i słyszeliśmy podczas wielkiego powstania w r. 1831 oraz podczas ostatniej rewolucji krakowskiej że Polacy nie zapomnieli o swem starym hasle: Polska sięga do zielonego mostu pod Królewcem. Gdyż w rzeczywistości sięgała tam“.

Hr. Moltke.

„Darstellung der inneren Verhältnisse und des gesellschaftlichen Zustandes in Polen“:

„Nie można sobie wyobrazić w jaki sposób powstałaby niezależna Polska bez Prus. Nie można twierdzić, jakoby to dało się osiągnąć nie przez posiadanie Gdańska lub wolną żeglugę na Wiśle. Biada narodowi, którego istnienie ma być zależne od piśmiennego dokumentu, którego gwarancji nie znajduje we własnej sile“.

Warschauer. Zeitung.

„Polska samodzielną będzie raczej hamulcem niż podniętą dążeń irredentystrycznych. A właśnie w stosunku do samodzielnego Polski posiadamy tak ważny atut jakim jest Gdańsk, który jest niejako kluczem do ich domu“.

Przepis cenzury Wars. № 64. 3. 11. 17.

Niedozwolony jest przedruk mowy posła Głabińskiego z „Kurjera Zagłębia“ № 242 z dnia 28. 10. 17 (Sosnowiec), w której domaga się polskiego wybrzeża morskiego, polskiego portu i sprawę polską przedstawia jako problem międzynarodowy.

KRONIKA POLITYCZNA

List lorda Greya do Naczelnika.

—o—

„Niech Pan będzie przekonany, że miłk więcej odemnie nie interesuje się losem Polski. Nieszczęścia tego mężnego, srodze doświadczonego narodu, jego wytrwałość i cnoty, których pan, panie generale, jesteście osobliście tak świetnym przykładem, nie omieszkają wywołać sympatii wśród serc, prawdziwie przenikniętych zadaniami ludzkości i sprawiedliwości... Nie da się osiągnąć żadna istotna pewność przeciwko ponownym niebezpieczeństwom, jeżeli Polska zostanie wyłączona z dobrodziejstw powszechnego wyzwolenia, które wtedy osiągnie skutek, gdy będzie zagwarantowane przez solenne uznanie praw i niepodległości narodów... Mocarstwa przekonałyby się, że ich bezpieczeństwo i ich spokój wzajemny byłyby najlepiej utrwalone przez odwołanie pomiędzy niemi, jako państwa zupełnie niepodległego, Polski, kraju, który fałszywą polityką tak okrutnie ujarzmiła“.

Data 1 Lipca r. 1814.

Adresat: Tadeusz Kościuszko.

Mowa Lloyd George'a.

(na uczcie walijskiej w Londynie w Marcu r. 1919).

„Małe narody mają słuszną prawo wierzyć, że odegrały i one swą rolę w osiągnięciu zwycięstwa — i nie tylko rolę, lecz nawet wielką rolę. Zwycięstwo byłoby niemożliwe bez potęg Anglii, Francji, Ameryki, Italii, jednakże przypatrzcie się tylko współdziałaniu małych narodów. Belgja zatrzymała potężny marsz wojsk niemieckich do chwili dopóki Francja

i Anglija nie zdążyły zorganizować swych armii i powstrzymać Niemców, Serbowie po zdobyciu swej ojczyzny wypędzili wroga z Bałkanu jako też przyczynili się swą czynnością do rozbitcia Austrii. Czecho-Słowacy zaś popsułi plany niemieckie w Rosji zatrzymali im dowóz oleju, zboża, miedzi, oraz wszelkiego materiału, koniecznego do prowadzenia wojny“.

O polskich aktywistach ani słowa.

Jak Polacy „popsuli plany Niemcom“.

Dawidowi Lloyd George'owi pro memorja.

—o—

Gdyby Polska wystawiła była po stronie państw centralnych milion rekruta — jak to Niemcy jeszcze w roku 1916 żywili nadzieję — los wojny mógłby się inaczej ukształtować. Nie co innego bowiem skłoniło Niemców do wydania manifestu z 5 listopada 1916 w sprawie państwa polskiego, jak nadzieja, że manifest ten zdoła porwać naród polski i skłonić go do pomocy zbrojnej na rzecz Niemiec. Ludendorff przed swym upadkiem wprost przyznał, że zgodę swą tylko dlatego dał na ten manifest, że spodziewał się wycisnąć z Polski milion doborowego rekruta. Gdyby ten milion polskiego żołnierza pojawił się w r. 1917, kto wie, czy nie zaważyłby był decydująco na losach wojny i nie otworzyłby Niemcom drogi do Paryża.

Niczem nie zapłacona zasługa Polski wobec ententy jest, że naród polski jednogłośnie wystąpił przeciw re-

krutacji w Królestwie. Była wprawdzie grupa ludzi myślących inaczej, lecz ogół społeczeństwa takie zajął wobec myśli tej stanowisko, że wszelkie kombinacje w tym kierunku z góry skazane na niepowodzenie.

Nie to jedno jednak tylko zaważyło na przebiegu, że Polska nie dała rekruta. Łączył się z tem bezpośrednio także fakt, że nastrój społeczeństwa polskiego, także od początku nieprzyjazny Niemcom, takie niebezpieczne formy zaczął przybierać z przeciągającą się wojną, że tak Niemcy, jak Austro-Węgry musiały na terenie Królestwa trzymać armje, dochodzące do kilkakroć stu tysięcy ludzi, aby mieć na wschodzie ubezpieczone tyły gdy po pokonaniu Rosji wszystkie siły chciano rzucić na zachód i tam wymusić rozstrzygnięcie na korzyść Niemiec.

Nie trzeba zaś dodawać z jakimi ofiarami dla Polski było połączone to nasze zdecydowane stanowisko wobec Niemców. Niemcy ciężką swą łapę położyli na całym życiu gospodarczym Królestwa i Litwy, rujnując i niszcząc kraj tak, że ślady tej gospodarki niemieckiej długo jeszcze czuć się będą dawały w życiu i rozwoju obu tych ziem polskich.

Dillon o Dmowskim.

—o—

„Daily Telegraph“ z 24 Lutego.

„Chodzi o posiadanie Gdańska, jego okolic i granic wschodnich. Dmowski, doskonałe odzwierciadlający polską opi-

nie i uczucia, które jak w lustrze odbijają się w jego umyśle wybitnego działacza politycznego wykladał jakie są nieodzowne warunki dla silnego Państwa Polskiego z przejrzystą jasnością i przekonywującą siłą będzie w dalszym ciągu brał udział w pracach komisji, aż do powzięcia przez nią ostatecznej decyzji. Bez Gdańska Polska byłaby skazana w ciągu dłuższego czasu na zależność ekonomiczną i polityczną od Niemiec i nie mogłaby spełnić przeznaczonych jej funkcji, ani też zastąpić Rosję w europejskim systemie państwowym”.

Henrys o Hallerze.

—o—

Kiedy w ostatnich dniach Listopada roku pańskiego 1918 reprezentanci Komisji Likwidacyjnej Galicyjskiej profesorowie: Konopczyński i Grabowski znaleźli się w Belgradzie, złożyli tam wizytę generałowi Henrys a ten powiedział im mniej więcej co następuje:

„Do nowego roku koalicja opanuje Rosję i zagrozi drogę bolszewikom do Polski... Wojska koalicyjne posuwają się na Kijów... Wśród nich są także oddziały wojska polskiego.

Jenerał Haller wsiada już na staki w Hawrze i znajduje się w drodze do Polski... Wylądował w Gdańsku na ziemi polskiej.

Tak mówił jenerał Henrys w ostatnich dniach Listopada r. 1919.

Rekord pana Kazimierza.

—o—

„Gdyby istotnie okazało się prawdą, że Loyd George czyni zastrzeżenia co do przekazania Gdańska Polsce, można by to było chyba wyłomaczyć tryumfem koncepcji p. Pichona, tryumfem, którego konsekwencją byłoby już dążenie do wszechwładnej kontroli Anglii nad brzegami zarówno Zachodnich jak i Wschodnich Prus, Kurlandji, Inflant i Estonji. Utrzymanie się tej koncepcji byłoby jednak groźne i dla kwestji naszych kresów wschodnich i dla kwestji Wschodniej Galicji i dla Śląska Cieszyńskiego”.

Dosłowna cytata z wstępnego artykułu w Kurj. Porannym...”

„Republika nam choruje”.

—o—

„Jako dziecię przy ząbkowaniu, tak choruje nasza republika. Brak jej zasad moralnych, bez których państwo istnieć nie może. Wszędzie pełno niezadowolonych, ludzie sarkają i wymyślają na aprowizację, na rekwizycje; to na szastanie pieniędzmi, to znów na nędzne płace; to na korupcję, to znów na protekcję; słowem zewsząd słychać wołanie: „Tak dalej być nie może”.

Skąd powstało to niezadowolenie? Oto państwo nasze zaczęło swoje reformy tam, gdzie ich nie powinno było zaczynać. Ludzie nienawidzący, którzy potrafią tylko nienawidzić, lecz nie są zdolni do prawdziwej miłości ojczyzny, zesłali się w swych projektach i aktach przeciwko Kościołowi katolickiemu. Poza tem co za awantury wyprawiają ci ludzie w społeczeństwie. Wobec tego zwalczanie się z sobą agrarjuszów z socjalistami dziwić się tylko należy, że krew dotąd nie popłynęła. Prasa agrarjuszowska i socjalistyczna straciła wprost resztę poczucia konieczności zgody i spokoju w narodzie. Łatwo dałyby się usunąć początkowe braki w naszej republice, gdyby przynajmniej ministrowie nasi służyli dobrym przykładem. Tymczasem cóż się dzieje w naszym rządzie?..

„I t. d. i t. d.”

Myślicie, że jest to przedruk z któregoś z pism polskich? Nie, to tłumaczenie. Pod tytułem „Republika nam choruje” „Pražski Vcernik” nr. 50 z marca 1919 zamieszcza długą jemiadę. Tout comme chez nous.

Polak z Małopolski.

Rzadko rozkoszę jest dla satyryka a więc profesjonalnego malkontenta i zawodowego pesymisty mózdz kogoś pochwalić i wyrazić mu słowa uznania. Jeszcze rzadszą jest mózdz mieć rację, chwalić któregoś z naszych panów ministrów. A już najradszą jest powiedzieć coram publico: chapeaux bas przed dygnitarzem, który jest natione Polonus ale gente Galicianus. Tymczasem taki wypadek zachodzi właśnie i nie należy zaniedbać okazji, aby wciąż szukając plam na słońcach i dziur na całym raz odnaleźć coś słonecznego na dziurawym i poplamionym materiale naszej wyższej biurokracji. Minister ma przedewszystkiem dobre, dobrowróżbne imię, bo Ignacy. Choć i Hubert ale i Ignacy.

Nazwisko trzeciego wybitnego Ignacego doskonale zapisane w dziejach kultury polskiej. Dziadek stryjeczny ministra zostawił nam benedyktyński słownik, nad którego lepszego jeszcze nie napisano. Pan Linde jest ministrem poczty. Lutnię swą dostał w spadku po Bekwarku Arciszewskim, więc można sobie wyobrazić jak nastroszoną, a raczej jak rozstroszoną doszczętnie. W fachowym gabinecie okazał się unikatem fachowości. Podczas gdy inni fachowi ministrowie są fachowymi mężami opatrnościowymi, świetnymi mówcami, mężami dobrej woli, i t. p. „aber lauter schlechte Musikanten”, p. minister poczty jest pocztowcem z fachu, pocztowcem con amore, cum studio a sine ira.

Pan Linde dostał pocztę drewnianą a zostawi ją murowaną. Organizatorem okazał się first class, pelnym inicjatywy, sprężystości i pomysłowości, pracowni-

kiem niestrudzonym i niezmożonym. Ze wszystkich ministerjów procent protekcyjnistów w poczcie jest najmniejszy. Skarg i narzekań na pocztę najmniej. Uruchomiono ją w krótkim czasie i dziś funkcjonuje stosunkowo jak najlepiej.

Ostatnio założył pocztową kasę oszczędności w gmachu starej poczty, narażenie dział obrotu czekowego. Chce rodaków uczyć oszczędności, pryncypalnej enoty wszystkich narodów mających przyszość przed sobą a nie za sobą. Instytucję taką zakłada w mieście utracjuszów i hulaków, w Warszawie (Warschawing) który to dźwięk po angielsku znaczy: „oszczędzanie w czasie wojny” (Warschawings-comities).

Pan Linde przedtem był społecznikiem i narodowcem w całym tych słów pięknych znaczeniu. Na skromnych swoich stanowiskach, w Szczakowie, w Tarnowie zakładał szkoły ludowe, czytelnie, kółka rolnicze, składnice spółkowe, w Tarnowie biblioteczkę szkoły ludowej o 21,000 tomach! Ten rozrząd i ta wprawa organizacyjna posłużyły mu w montowaniu poczty państwowej. Jest to więc i obywatel i biurokrata. Na jego osobie okazuje się, że w Galicji rodzą się nie tylko małopolacy, Germany i Angermamy, Hupki, Bubeniczki i Psarscy de Psarnia ale i Polacy co się zowie. Coprawda można ich policzyć na palcach jednej ręki nie zdejmując rękawiczki. Wyjątek Linde stwierdza tylko regułę.

Sześć miesięcy temu.

—o—

Polacy!

W obliczu najwyższych zadań, jakie przed Narodem Polskim postawiła chwila dziejowa, w poczuciu odpowiedzialności przed Narodem i historją, dzisiejszy Rząd Polski rozumie, że jedynie olbrzymi zbiorowy wysiłek całego Narodu, a nade wszystko pracującego ludu polskiego sprosta świętemu zadaniu stawianiu podwalin pod gmach Zjednoczonej Wolnej Polski Ludowej, obrony wolności narodowej i granic Ojczyzny, ochrony ludności od głodu, trwałego zabezpieczenia nietykalnych praw Polski w stosunkach z innymi narodami.

Naród Polski musi bez zwłoki posiadać Rząd, będący wiernym i silnym wyrazem powszechnej woli narodowej.

Rozumiejąc, że interesy warstw uprzywilejowanych muszą w tej historycznej godzinie ustąpić dobru Ojczyzny, obecny Rząd polski podjął zdecydowaną inicjatywę natychmiastowego wytworzenia Rządu Narodowego, a to w porozumieniu z politycznymi stronnictwami, przedstawiającymi pracujący lud polski.

Rząd Narodowy w większości swej z przedstawicieli pracującego ludu złożony, powstać powinien bezwzględnie.

Pozostając na posterunku do chwili powstania Rządu Narodowego, który obej-

nie władzę niepodzielną do czasu zwołania Sejmu ustawodawczego, zwracamy się do Narodu z wezwaniem do współpracy w zapoczątkowaniu dzisiaj wielkim dziele budowy Polskiej Rzeczypospolitej. Świeżyński, Chrzanowski, English, Głabiński, Grabski, Higersberger, Minkiewicz, Paszkowski, Wierzbicki, Wołczyński.

Warszawa, 3 listopada 1918 roku.

Perty polskie.

—o—

„Z kostnicy szpitala żałobniczej wyniesiono prostą z desek zbitą trumienkę, a w niej zwłoki legjonistki Zofji Cholewianki. Towarzyszkę broni wzięły trumnę na barki. Za trumną, oprócz rodziców, postępował narzeczony, żołnierz, ciężko ranny w głowę i prawie nlesiony przez kolegów. Orkiestra i pułku i cały wolny od służby Legjon kobiet towarzyszył konduktowi. Nad grobem przemówiły koleżanki, oddano honory wojskowe i wśród śpiewów „Roty“ ciało spuszczone do ziemi na wieczny spoczynek“.

* * *

„Przy zbliżce na ochronkę im. Piłsudskiego we Lwowie, sypały się obficie pieniądze — zwłaszcza z kaletek żołnierskich. O prawdziwie wrzuszającym epizodzie opowiada nam jeden ze zbierających. Pochodzi do puszeki zwykły „legun“ mizeraczek i podaje banknot 20-koronowy: „Ale — baka nieśmiało — prosilibym ta o koronę zwrotu, bo idę do herbarclarni“.

* * *

„Dn. 15 marca robotnicy kopalni Wiktor w Miłowicach wydziałów: mechanicznego, budowlanego i kuźni, złożyli jednorazową składkę w sumie marek polskich 379,45, marek srebrem 9, rubli srebrem 355 i kop. 20 (miedzią na skarb narodowy Rzeczyp. Polskiej), zaznaczając tem swoje stanowisko przeciw składkom komunistów na Rady del. robotniczych...“

Pytanie teraz, ile dał na skarb narodowy Rzeczyp. Polskiej hr. Ksawery Branicki z Wilanowa, który celem ratowania majątków propaguje obecnie w Klubie Mysłiwskim ideę przechodzenia latyfundystów na obywatelstwo francuskie?

„Wysoka osobistość polityczna“.

Miesiąc temu paryski dziennik bulwarowy „La France“ zamieścił wywiad pod sensacyjnym tytułem: „Na Wschodzie tli się ogień“, „ważne deklaracje wysokiej osobistości politycznej“, Okazało się że „wysoką osobistością“, że „osobistością polityczną“ wogóle jest dr. Wacław Orłowski. Że p. Orłowski jest takową osobistością stwierdził to również „Kurier Poranny“ w Warszawie, zamieszczając również wywiad z p. Orłowskim po jego powrocie z Paryża.

Jest to oczywiście jakieś grube nieporozumienie. Stwierdza ten fakt atoli, że ministerjum przy ul. Miodowej jest nadal synekurnikiem dla rozmaitych postaci niechęcych zabrać się do normalnej pracy i wieszających

się dzięki protekcjom i stosunczkom przy rozmaitych kancelariach. Dr. W. Orłowski, z fachu amator dziennikarski był prywatnym sekretarzem ks. Janusza Radziwiła, używanym do szczególnych ale drobnych poruczeń. Po upadku Januszowym nie mając co zrobić z młodym adeptem politycznym wpakowano go do magazynu aktywistów przy ul. Miodowej. Wszystkie to byłoby jeszcze znośnym gdyby nie było kosztownym. Tymczasem magazyn ten nadal pochłania olbrzymie sumy. Ażeby zająć czemś p. Orłowskiego wysłano go jako kurjera do Moskwy. Pojechał tam w interesie jakiejś firmy handlowej równocześnie i bawił skutkiem tego dłużej bo 18 dni, licząc sobie dyety po 80 rubli na dobę. Oczywiście wydział finansowy zbyt wygórowanych dyet zatwierdzić nie chciał, ale ówczesny chef ministerjalny p. Tytus Filipowicz, (którego finansowość poświęcimy wnet więcej miejsca) wydał polecenie, aby p. Orłowskiemu natychmiast wypłacono. Następnie przydzielono znów p. Orłowskiego, awansowanego z kurjera dyplomatycznego na radcę ministerjalnego (!) do Biura Prac Kongresowych. W charakterze członka tegoż biura wysłano p. O. do Paryża asygnując 3000 marek na reprezentację... Dodajmy do tego, że „wysoka osobistość“ językiem francuskim narazie nie włada i reprezentować nic wogóle nie może.

Nie zajmowalibyśmy się tą „wysoką osobistością“, gdyby na przykładzie p. Orłowskiego nie można wykazać, ile to pieniędzy wyrzuca się przez okna, bez żadnego celu i potrzeby, jak to z rządowych funduszków aranżuje się parti du plaisir rozmaitym przypadkom blondynom czy brunetom, i jak to łatwo wytwarza się z rozmaitego drobiazgu wielkomięjskiego „wysokie osobistości polityczne“ dla kraju i na eksport.

(zet).

Taniec brzucha.

—o—

Jutro t. j. w Sobotę, a raczej w Szóstek (niema racji dłużej nazywać tego dnia słowem wziętem ze słowa Sabas) kończy się w Warszawie definitywnie wypiek ciastek. Jutro t. j. w Szóstek w cukierniach warszawskich nie ujrysz już ani jednej babeczki ani jednego cudu z kremem ani jednego poemaciku z masy migdałowej, ani jednej symfonijki z konfitur i pianki. Wszystkie lady sklepowe będą jakby wymiecione i puste. Piece zagasną. Lardelli i Semadeni wywieszają czarne sztandary a ulicami przeciągać będzie pochód nowych bezrobotnych t. j. 10 tysięcy piekarzy cukiernianych pozbawionych pracy i zarobku.

Z jednej ostateczności w drugą. My już inaczej nie umiemy. Albo rozpusta brzucha albo ascetyzm, albo napychanie się ciastkami na śmierć aż oczy puchły i ślina toczyła się z paszcz, albo kompletna abstynencja i zamknięcie wszystkich ciastkarni na spusty. Tylko czy to da się na serjo przeprowadzić? Czy jest egzekutywa w pogotowiu? Czy cukiernicy nie znajdują jakiegoś triku do obejścia drakońskiego zakazu? Za

czasów pruskiej okupacji, gdy panowali Glasenapp i Kriess, Kucharzewski i Zawistowski wyszedł także pewnego poranku edykt o przepędzeniu ciastek. Już zaś następnego poranku dostawało się najlepsze smakołyki drożdżowe w torebkach papierowych a Hunny same ostentacyjnie zeżerały całe stopy tuczac swe nosorożcowe cielska delikatnymi arcydziałami kunsztu lardellowego. Tak było pod ostrymi i nieznanymi pardonu rządami Prusaków. Jak się przeprowadzi praktycznie ten zakaz za rządów polskich? Czy Kapua podda się temu edyktowi? Byłoby bowiem fatalnem, gdyby przez jakiegokolwiek obejście tego zarządzenia władz, przez jakiegokolwiek podstępnych pasztetników, ciastka czy to pod jakimś figowym listkiem czy to w opakowaniu znów zuchwale pojawiły się na marmurowych blatach i stołach. Byłoby to namacalnym choć słodkim dokumentem słabości rządu, byłoby to prowokacją władz tak jak znów prowokacją rzesz głodnych jest ten taniec brzucha, ten pas du Lours jaki obecnie odbywa się w przepelnionych pasticciarniach, confisseriesiach i cofenhousach warszawskich. Albo więc zakaz wypieku ciastek był sprawiedliwy i logiczny i wtedy należy go przeprowadzić z całą konsekwencją bezwzględnie i skrupulatnie, albo też trzeba już z góry wprowadzić weń pewne korektury, pewne modyfikacje, pewne sprecyzowania, wyjątki i ulgi, aby nie ustępować dopiero pod pressją, na skutek forteli ciastkorobów i publiki wszechpotężnej.

Należy sobie w porę przypomnieć chóralny śmiech restauratorów, kelnerów, saloon-kiperów warszawskich, z jakim się spotkał zakaz pieczenia drugiego mięsa wydany nie tak dawno przez bl. p. ex-ministra Jarosza Thugutta, obecnie skazanego na banicję do Paryża.

Drużyna rosyjska.

—o—

Jak nas poinformowano świeżo ze sfer wojskowych, dawne świetne tradycje militarne Tatarów polskich na Litwie osiadłych, zostały obecnie wskrzeszone przez sformowane pułku tatarskiego w armji polskiej.

Organizacją jego zajął się Kerim-bek Rataj Bek Czerdzieski, a współdziałało z nim gorliwie tatarskie duchowieństwo mahometańskie. Z ramienia dowództwa polskiego komendantem pułku tatarskiego został pułkownik Stanisław Falkowski. Organizatorzy pułku wydali do ludności tatarskiej odezwę, w której, przypominając im świetne tradycje mahometan polskich w przeszłości, wzywali ich pod broń dla obrony Polski. Liczbę Tatarów polskich, zamieszkałych na Litwie, obliczają mniej więcej na 20,000. Mają oni na Litwie 20 parafji, meczety w Mińsku, Wilnie, Kownie, Nowogródki i t. d. Równocześnie w Galicji zaczynają napływać już od kilku tygodni wyżsi wojskowi oraz oficerowie węgier-

sey, którzy wobec anarchicznych stosunków panujących na Węgrzech już od dwóch miesięcy nosili się z myślą służenia w wojsku polskiem.

Wobec tych faktów w dziwnym świetle wygląda mocna opozycja naszej lewicy przeciw tworzeniu się rosyjskich partyzanckich oddziałów przy zwycięskiej armii generała Listowskiego. Jeden z tych oddziałów odznaczył się już w walkach z bolszewickimi hordami, co naznaczone było specjalnie w komunikacie wojennym tej grupy. Agitację za tworzeniem takich oddziałów wspomagających wojsko polskie prowadzi tutejsze pismo „Warszawska Rzecz”. Władze polskie na werbunek ten pozwoliły. Obecnie pod groźbą interpelacji socjalistycznej podobno werbunku zaprzestano. Czyż więc nawet Tatarzy godniejsi są braterstwa broni z Polakami (nie mówiąc już o Węgrach) od Rosjan, rodaków Tolstoja i Czechowa, Riepina i Czajkowskiego, Miecznikowa i Turgeniewa, Krapotkina i Bakunina? Czyż to nie zaślepienie, czerpiące swe soki nie z instynktu polskiego a z berlińsko-wiedeńsko-żydowskich gaceciarskich szmatek?

Juliusz o Julji.

W myśl przysłowia starorzemieńskiego feld — manus feld — manum lavat (ręka rękę myje) w drugim już poczytnym piśmie panegiryzuje profesor literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim dr. Kleiner ku czci panny Julji Dickstein.

Młoda adeptka literatury wydała tom pod nie bardzo skromnym tytułem „Prometeusz Paraklet”, „Idee i twórcy”, „O dwutorowości dziejów ducha”, a młody profesor uważa za wskazane aż w dwóch pismach wypisywać sążniste referaty o tej nowej gwiazdzie na firmamencie literatury krytycznej, Panna Dickstein pisze o Lenartowiczu, Romanowskim, Zmichowskiej, Kasprowiczu, a obiecuje pisać o Dantem, Carduccim, Leopardim i Gior-danie Brunie. Jest to objaw oczywiste nieszkodliwy takie panięskie pisanie i nie zbyt męczący. Czyta się książkę dziesięć, a z niezakazanych owoców tej lektury robi się książkę jedenastą. I rodzina ma z tego pociechę i drukarze zarobek. W Berlinie i w Budapeszcie takich prometeuszowo-parekletowych książek wychodzi tygodniowo tuzin. W domu, w którym mieszka taka panna pisząca jest na 10 panien na wydaniu najwyższej ośmiu, któreby przy odrobinie dobrej woli i odpowiednim treningu intelektualnym także jednej takiej książki nie mogły napisać. Szczególnie Rebeke i Rachele. Szczególnie o renesansie i romantyzmie. Szczególnie o Dantem i o św. Franciszku z Assyżu lubią knocić studia krytyczne rozmaite Sabinki nie porwane i nie wyszłe w odpowiednim momencie za mąż.

Ale czy koniecznie mają o tym zaraz wypisywać reklamy profesorowie literatury? Zdaje się że nie. Przynajmniej nie powinni. Tymczasem rebbe Kleiner raz po raz siada do biurka i znowu nau-

kowo proteguje „dwutorowe” dzieło panny Dickstein. A to, że ona ma wielkie „umilowanie szczytów”, a to, że ona przepada za „wzlotami ludzkimi”, a to, że ona ma „dar obcowania ze światem idei wielkich i duchów dostojnych”, a to, że ona będzie specjalizowała się „do Włoch”, a to, że ją „można porównać z Edw. Schurém”.

„Trochę przeholował młody Izraelita z tym E. Schurem. Znadto się egzaltuje dziewczymi banalami i prometejskim gawędzeniem profesora literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim. Ale cui bono drukuje taki flirt duchów narcyzowatych, takie obłeśne cackania się szengejstów, takie rodzinno-rasowe adoracje pismo aryjskie „that is the question” jak mówi twórca Szylloka zdaje się w Hamlecie.

Rien ne va plus.

—o—

Od czasu do czasu w olbrzymich szulerniach warszawskich odbywały się cokolwiek za teatralnie wyreżyserowane rewizje. Klientela bywała już o tem uprzedzona. Sygnały ostrzegawcze działały w porę. Służba chowała szybko do skrzyneczek za oknem karty, szteny, paletki, szufelki, kredkę. Goście siadali przy stołach wygodnie, rozkładali gazety, popijali wino, zapalali cygara. Wchodziła uroczyste władza i straż bezpieczeństwa, przechodziła figlarne uśmiechnięta przez sale i pokoje, poczem znalazłszy wszystko we wzorowym porządku kłaniała się i kędy weszła tędy wychodziła. Krupierzy wymokingowani wstawali znowu do pracy, odywalo się sakramentalne: messieurs, allensy continuer! i zabawa piekielna szła dalej. I tak trwało stosunkowo dość długo bo przeszło pół roku. Że szulernie warszawskie były już przedsiębiorstwami wielkokapitalistycznymi na wielką skalę tego dowodzi fakt, że za lokal klubu przy ul. Królewskiej nr. 17 płacono miesięczny czynsz w sumie 25,000 marek, a kieszta utrzymania w kwitającym stanie Oazy na pustyni Placu Teatralnego wynosiły dziennie do 40,000 marek. Koncesje na tę kloak paskarskie dał jeszcze Niemcy. Właścicielem szulerni na Placu Teatralnym był prawosławny p. Szyszkin z Kijowa, który ten interes nabył od p. D. za pośrednictwem p. O. R. za 250,000 marek. Lokal urządzano całkiem według wzorów nie tyle z Monte-Carlo ile z Budapesztu. Sprowadzono ośmiu fachowych croupierów francuskich, którzy z każdego założonego banku pobierali 5%. Grało się w chemin de fer a pozornie tylko w deux tableaux. Zakład pobierał haracz z każdej bitej karty. W osobnym salonie carcé są cztery stoliki zwane dowcipnie „brylantowymi” gdzie młodzi paskarze i starzy ojcowie rodzin przegrywali krocie w jedną nockę zimową. Butelka szampana w takiej smocznej jamie kosztowała 300 marek. Artyści kabaretowi popisujący się monologami w takiej speluncie pobierali sześć tysięcy marek pensji miesięcznej, wychodzili atoli na świat Boży bez grosza w kalecie wobec tego że i ich

demon gry obsiadał i zmuszał do splukania się na czysto.

Wreszcie zdecydowano się położyć kres tym karobijnom i zamknąć odrazu wszystkie spelunki hazardu. Zaczęto od nory Królewskiej gdzie najmniejsza stawka była 500 marek i gdzie „dyrekcja” lokalu wraz z „prezensem” „klubu”, byłym redaktorem Godziny Polskiej p. Stefanem Gackim „zarabiała” „na czysto” do 50,000 marek dziennie! Po jaskini Królewskiej przyszła kolej na „Towarzystwo ochrony kasztanów miejskich” poczem opieczętowano kolejno „Związek racjonalnej hodowli węgorzów i flonder”, „Zjednoczenie lotniczek”, „Koło wielbicieli Nagiej Duszy”, „Ligę pomocy podupadłym mimizmatykom”, „Klub kandydatów na filatelistów”, „Stowarzyszenie miłośników sportów narodowych” wreszcie „Zrzeszenie protoktorów kąpiel wiślanych”. Kilkunastu krupierników, szmendziarzy, wampirów nocnych, apaszów i koszernych kochanków madamy Trefnej przy tej sposobności okuto w kajdanki i posadzono za kratami. Same zaś oazy łotrstwa oddano do dyspozycji wojskowej.

Najwyższy czas, najwyższy! Możemy powinszować p. komisarzowi Anuszwowi energicznego kroku. I radzimy tylko czuwać ustawicznie nad tymi wielkomijskimi karkonami; podkadzone w jednym miejscu, przenoszą się gdzieindziej, do domu sąsiedniego lub na wyższe piętro.

Lektura żołnierska.

Ważną sprawą jest chyba jakoś i czysteś pokarmu duchowego przeznaczonego dla żołnierza polskiego. Potrawy intelektualne, jakimi się będzie raczyło tych co nas bronią i ekronią muszą być wolne od różnych podejrzanych ingrediencji, od rozmaitych partyjnych korzeni i pieprzów oraz sporządzone według przepisów higieny narodowej. Strawa duchowa podawana żołnierzowi polskiemu niekoniecznie powinna być koszerną w znaczeniu pepejsowców, ale może się strefnić nieco nawet nacjonalistycznie.

Tymczasem jak się dowiadujemy ubocznie chef departamentu szkolnictwa polskiego generał Jacyna oddał organizację oświaty żołnierza polskiego w ręce p. Dicksteina, osobistości bardzo godnej skądinąd ale nie mającej spólnego ani z wojskowością, ani z polską wojskowością. Niedawno dowiedzieliśmy się, że organizację biblioteczek pułkowych oddano w ręce p. Kahanego. Świeżo informują nas, że nowy organ wojskowy „Żołnierza Polskiego” redaguje p. E. Breiterchodzący w kostjumie oficerskim. To nie jest dobrze i to niema żadnego sensu. Niepotrzebnie już miljonowe dostawy koni w takim Lublinie dostaje żydowin Gredstein, skutkiem czego co dnia zdęchle szkapy wywozi się za miasto. Ale żeby i dostawę obroku duchowego dla rekrutów oddawać w ręce młodych Makabi to już przesada w kokietyowaniu internacjonalu. Przeglądaliśmy równocześnie nowego warszawskiego „Żołnierza Polskiego”, oraz „Żołnierza Polskiego” z Bobrujska z r. 1918 redagowanego przez p

H. Nowodworskiego i przypadkiem dwa numery „Żołnierza Polskiego“ z Włoch redagowanego przez dzielnego kapitana Dienstla (Dąbrowę). Z pisemka agitacyjnego p. Kadena i Breitera zionie partyjniczo wszystkimi porami, choć maskowane bezstronnością. Jest to organ tego samego bractwa radykalnego, które wydaje politycznie niemowlęcy i naiwny aż do kretynizmu „Rząd i Wojsko“. W „Żołnierzu Polskim“ jako migdał smaczny dla wabienia umieszczono bardzo piękną apostrofę Sieroszewskiego „O dyscyplinie“, „O dyscyplinie w wojsku“ W. Sieroszewskiego... Inne artykuły piszą atoli sądząc z języka, jakim się posługują wojskowi z rasy neutralnej. Oto kwiatki jakie udało nam się przelotnie uszczknąć w 2-gim zaraz numerze organu p. Breitera, Emila: „głową rozbitą kopnięciem konia“, „rozdziela jak rodzyнки w ciastce“, „wkroczenie Czechów do okręgu Czacz, gdzie przebywa ludność polska“ lub wierszyk dla żołnierza polskiego tej treści:

Słyszę rano głos pobudki,
Czekam jakie wyjdą skutki.
Ledwie zdążył zjeść śniadanie,
Sierżant woła na zebranie,

Otóż wedle naszego widzimisie, pismo dla żołnierza polskiego, którego „przedplatę przyjmuje dowództwo wojskowe“ (!) jak nie powinno mieć inseratów o „Fryzjerze damskim“ (!) sprzedającym „perfumerję“, tak i nie powinno być pisane w żargonie zbliżonym do polskiego ale bliższym nalewkowskiemu. Spółpraca w „Żołnierzu“ p. por. M. Dąbrowskiego, głównego filaru osławionego „Wiarusa“ półpruskiego i jego siostrzycy „Bellony Bartha“ wzbudza nadzieję, że z czasem w organie pp. Breitera i Kadena zaczną publikować swe wywody i inui geroje z Wehrmachtu i figury tak zdeprawowane prussianizmem jak prof. dr. W. Tokarz, ppuł. dr. M. Kukiel oraz byli adjutanci generała piechoty Beselera. Stwierdza tę suppozycję jeszcze drukowanie przez „Gazetę Polską“ p. Straszewicza cynicznej samoobrony Beselermanów (podpisanej in complete), przeciw „kampanji“ „Gazety Warszawskiej“, demaskującej w oględny i przesadnie delikatny sposób zwyrodnienie moralne, lokajstwo i serwilizm galicyjskich prusofilów, zapisujących szpalty „Bellony“ i „Wiarusa“.

Ważną, powtarzamy, jest sprawą dostawa karmu duchowego dla żołnierza polskiego. Liwerantami nie powinny być koniecznie rozmaite Machabeusze. Przypomnijmy sobie jak sprawa wojska polskiego dyskredytowała w r. 1916 to, że w jego rzesznictwie pisali ciągle jacyś pp. Merwin-Menkes, Eile, Baumfeld (o artylerji!), „Lewartowski“, Dekler (o lotnictwie!) i t. p. Do tego poraż drugi nie można dopuścić. I pod tym względem ostracyzm powinien panować bardzo ściśle, gdyż za jednym Absalonem wchodzi zaraz dziesięciu Lewitów i ani się będzie można spostrzedz jak po roku, po dwóch latach cała oświata żołnierska, wszystkie biblioteczki i pisma znajdują się w rękach

umundurowanych po gojosku rycerzy Bar-Kochby.

Ostrzeżenie.

Ostrzega się przed telegramami biura Europa-Press. Jest to agencja żydowsko bolszewicka i subwencjonowana przez Prusy.

Aforyzmy Al... da Kon...a.

—o—

Piękną kobietę należy przekładać nad piękną książkę, choć znowa z drugiej strony dobra książka jest miłsza od przystojnej panny. Dobrą książkę można każdej chwili z powrotem zapiąć, piękna panna zaś będzie miała zawsze rozmaite grymasy, z powodu których tęskni się przy niej do przystojnej książki.

* * *

Przeciętni ludzie za dużo gadają a jeszcze za dużej piszą.

* * *

Niema większego idjotyzmu jak wierzyć w inteligencję bliźnich; należy wierzyć tylko we własną. Ale i w tą niekoniecznie.

* * *

Miasta stołeczne powinny być perfumowane, wtedyby nie potrzeba wydawać na wodę kolońską.

* * *

Genialnemu myślicielowi średnie aforyzmy przychodzą do głowy gdy siedzi na kanapie i przy ludziach, w dobrem towarzystwie. Najlepsze atoli gdy jest sam, samotny i siedzi, ale nie na kanapie. Wówczas to paperek przeznaczony choćby ku bardzo poziomemu celowi, szybko zapełnia się błyskawicami myśli.

* * *

Może być, że niektóre z tych aforyzmów podobają się tylko przeciętnemu apotekarzowi, ale nie ulega wątpliwości, że wszystkie podobają się każdemu metrampażowi.

Jak agitowano za pożyczką w Ameryce.

—o—

Zorganizowanie i zmobilizowanie wszystkich czynników, koniecznych dla pomyselnego rozstrzygnięcia wojny, odbywało się, jak wiadomo, na olbrzymią skalę i tak dla propagandy na przykład dla czwartej pożyczki wojennej „Libertyloan“ zorganizowano w Nowym Jorku sto tysięcy ludzi, których zadaniem wyłączeniem było agitować za pożyczką. Nadto ustanowiono w tym celu instytucję centralną, która miała do dyspozycji 40,000 mówców, t. zw. czterominutowych i 50,000 mówców-ochotników. Świst syren policyjnych w pewnym dniu o pewnej godzinie obwieszczał mieszkańcom Nowego Jorku, że kampanja pożyczkowa rozpoczęta. Pięć minut potem rozbrzmiewały wszystkie gwizdki wszystkich stłtków i fabryk i pociągów kolejowych i wszystkie dzwoniły dzwony, by przypomnieć, że rozpoczęta akcja około po-

życzki, od której nikomu nie wolno się uchylić. Na głównych ulicach zapalono czerwone ognie i w tysiącach egzemplarzy rozdawano odezwy.

Następny dzień agitacji przynosił cały program akcji. Trzydzieści aeroplanów wznosiło się odrazu w górę, zasypując miasto odezwami, o 8 rano porczwijano flagi państw sprzymierzonych, o 9 rano pochód i demonstracja, o 10 rano drugi pochód, o 12 poświęcenie t. zw. ołtarza wolności. Ołtarz ten, wystawiony na jednym z najbardziej ożywionych placów stolicy, ozdobiony był flagami i emblematami wojennymi i zapisany wyjątkami z mów, wypowiedzianych przez wybitnych mężów stanu.

Przed ołtarzem defilowały przy dźwiękach muzyki oddziały wojsk, wśród niesłychanego entuzjazmu niezliczonych tłumów. Wszystkie wozy i automobile zaoopatrzono w czerwone tablice, na których widniały białe napisy „Lends“ (podpisujcie pożyczkę).

Magazyny i sklepy urządzały specjalne wystawy, przedstawiające sceny zohydżające wrogów. Na wszystkich ścianach i murach rozlepiono afisze: Pomóżcie żołnierzom do zwycięstwa! Wybierajcie albo miejsce pod słońcem lub upadek który gotują wam Hunowie! (Hun or Sun). Treść afiszy popierano obrazami, przedstawiającymi atak „Boys“ na Prusaków-

Wszystkie te szczegóły były właściwie jednak dopiero wstępem do właściwej agitacji. Niektóre momenty były ciekawe, oryginalne, a przedewszystkiem komiczne. Przejawiała się w nich tendencja ośmieszenia niemieckiego cesarza i Prusaków i podniecenia nastroju wojennego. Za orkiestrą, ubranie i paradnym krokiem przypominająca Niemców, poruszał się olbrzymi okręt lub tank, z którego agitatorzy przemawiali. Damy z towarzystwa krążyły po restauracjach i publicznych lokalach wymuszając na tych, którzy nie wylegitymowali się dowodem podpisania pożyczki, by ją bezwzględnie podpisali. Nie gardzono żadnym środkiem reklamy. Dama z towarzystwa spinała się po drabinie na dwunaste piętro, celem ściągnięcia publiczności, którą ustawieni żołnierze chwytali, przyciskali do piersi i nakłaniali do podpisania pożyczki.

Nic tedy dziwnego, że przy tej energii i środkach reklamy, czwarta pożyczka przyniosła sześć miliardów dolarów i trzydzieści miliardów franków.

Złote myśli

Eugeniusza Starczewskiego.

radcy ministerjalnego w Wydziale prawnym
m. s. z. (chef Rundstein).

—o—

Dzielo: „Polska a Państwa Centralne“. Kijów. Księgarnia Gieryna. R. 1918.

„Ostatni już czas zapytać samych siebie, czy i w dalszym ciągu mamy, jak dotąd biernie wyczekiwać wypadków, czy w chwili, gdy koncepcja wielkiego związku państw i ludów

Europy Centralnej coraz bardziej zbliża się ku urzeczywistnieniu, my jedni mamy czekać z założonymi rękami, a za nas czynnie ma występować, a na emigracji nawet w pewnym stopniu rej wodzić właśnie tylko stronnictwo, które koncepcji Europy Środkowej jest najbardziej przeciwnie i, choć dziś już nieliczne, jednak wciąż jeszcze dowodzi, że przedstawia znaczny odłam opinii publicznej" (str. 3).

„Bo protesty te wtedy tylko skutek odniosą, gdy jednocześnie poparte zostaną przez męskie, jasne i wyraźne wypowiedzenie się nasze za koncepcją wielkiego związku Europy Środkowej, który niekoniecznie powinien być rozpatrywany tylko jako czynnik imperjalizmu niemieckiego, ale jest także etapem przejściowym do przyszłych Stanów Zjednoczonych w Europie" (str. 4).

„Polityka opiera się na przewidywaniu wypadków dziejowych i robieniu wszystkiego w porę. Cytaty, które poczyniły z pracy, napisanej na trzy lata przed wojną, mogą służyć za dowód, że cały dotychczasowy przebieg i rezultat wypadków politycznych w Europie kierunek rozwoju Europy Środkowej mogły być przewidziane już oddawna. Że tak nie było, wina to tych polityków, którzy przed wojną stali u nas u steru spraw publicznych, a rekrutowali się przeważnie z szeregów stronnictwa narodowo-demokratycznego, które po świetnym okresie konspiracyjno-oświatowym wypłynąwszy w r. 1905 na szerszą widownię, już jako stronnictwo rządzące, uległo zwyrodnieniu" (str. 4).

„Drugą przeszkodą myślenia politycznego są nastroje. Te są istną plagą polityków, a narodom gotowały liczne klęski" (str. 6).

„I u nas nastroje odegrały rolę pierwszorzędną. Dawna polityka eksterminacyjna rządu pruskiego, komisja kolonizacyjna, Września, prawo o wywłaszczeniu, zbombardowanie Kalisza przez Preuskera — wszystko to wywołało nastroje koalicyjne i rusofilskie" (str. 6).

„A pamiętać należy, że cała inteligencja nasza składa się przeważnie z nastrojowców; lud zaś jest zbyt mało uświadomiony, by mógł w polityce większą rolę odegrać" (str. 6).

„Również liczenie na Francję i Anglię było również zawsze wysocy nierealnym. Owszem w zatargu anglo-niemieckim interes polski nakazuje Polakom stanąć raczej po stronie niemieckiej. Zdanie to wydawało się i wydaje wielu jeszcze skończonym poradoksem. Oto więc kilka wyjątków z dłuższych wywodów, którymi chciałem rodaków swych przekonywać w r. 1912." (str. 14).

„W ten sposób pierwszy zarzut przeciw możliwości zbudowania pod egidą Niemców wielkiego związku środkowo-europejskiego, t. j. względ na dziś panujące w Niemczech stosunki wewnętrzne, oparte na szowinizmie i bezwzględności pruskiej, należy uważać za niedostateczny" (str. 23).

„Podobne ukształtowanie się stosunków europejskich i rozwiązanie w ten sposób antagonizmu angioniemieckiego, oczywiście w żadnej mierze od nas Polaków nie zależy. Jednak zrozumienie istoty tego antagonizmu możliwych jego konsekwencji poucza nas, że rozbicie Niemiec, logicznie dziś dopuszczalne jedynie na morzu, na dolę naszą oddziaływałoby jedynie ujemnie, i że z tego powodu, w razie wojny Niemiec z Anglią, wygrana tej ostatniej

lub nawet osłabienie Niemiec byłoby dla nas klęską. Zamiast iść za Ocean, Niemiec, szedłby na żer do śledzib polskich",

Tak pisałem w r. 1911. Nie o wiele odbiegłem od rzeczywistości, do której obecnie przejdziemy" (str. 26).

„Niemcom nie udało się zniszczyć Anglii na morzu, a Anglii zniszczyć Niemiec na lądzie" (str. 27).

„Wreszcie dotychczasowy związek Niemiec, Austrii, Bułgarii i Turcji nabiera coraz bardziej spoistości i rozrasta się stopniowo w związek wszystkich państw i ludów Europy Centralnej, z tą tylko różnicą, że jedne z tych państw i ludów wejdą do tego związku dobrowolnie i przez to otrzymają więcej praw i korzyści, drugie zostaną do tego związku przymuszone koniecznością i w porównaniu z pierwszymi będą oczywiście upośledzone" (str. 27).

„Wpłynęły na to nieprzewidująca i z gruntu fałszywa polityka stronnictwa, które nadawało kierunek społeczeństwu polskiemu w chwili wybuchu wojny, i nastrojowość inteligencji polskiej, na którą dawne wspomnienia, oraz chłód i rezerwa państw Centralnych działały deprymująco, zwłaszcza wobec łatwych obietnic ze strony Rosji i koalicji" (str. 28).

„Takiej polityki społeczeństwo polskie w swej większości prowadzić nie potrafiło, owszem przez swe oporne zachowanie się szczególnie pod adresem Niemiec, zraziło je do siebie tak dalece, że dziś trzeba wiele odrobić, by wrócić do tego stanu, w którym sprawa polska mogła być załatwiona, gdyby społeczeństwo polskie w porę umiało z Niemcami się porozumieć" (str. 28).

„Tak koniecznego bezpośredniego szczerego i wyraźnego porozumienia pomiędzy Warszawą a Berlinem nie było; starania zaś w tym kierunku Rady Stanu, a później Rady Regencyjnej i gabinetu p. Kucharzewskiego natrafiały na niewątpliwą niechęć większości społeczeństwa" (str. 29).

„I to, powiedzmy to sobie otwarcie, jak najfatalniej podzielać musieli na całą naszą sprawę" (str. 29).

„Tak więc dokonane przez państwa Centralne zmiany na wschodzie uznać należy za ich wielki czyn cywilizacyjny, i byłoby wielkim błędem, gdyby naród polski pod wpływem nastrojów, lub ulegając syrenim głosom wrogów Niemiec, nie zapragnął dojść do zupełnego i szczerego porozumienia nie tylko z państwami Centralnymi i ich rządami, ale też z wielkim narodem niemieckim i innymi narodami Europy Centralnej, zespolić się z ich dążeniami i misją cywilizacyjną, na wschodzie, nieść tam poczucie ładu, porządku społecznego i pracę na polu politycznym, oświatowym i ekonomicznym. A dla tego rzeczą jest konieczną poddać rewizji dawne wstręty i uprzedzenia, jedną miarą zacząć mierzyć własne dzieje i czyny swych przeciwników politycznych, starać się czyny te przedewszystkiem zrozumieć, i na tle tego zrozumienia przeszłości i wyczuć zmian przyszłości dawne winy umieć przebaczyć, a zasługi ocenić" (str. 32).

„Naturalnymi dążeniami narodu polskiego są niepodległość i zjednoczenie. Otóż oba te postulaty mogą właśnie być urzeczywistnione tylko w związku z państwami Centralnym

trzeba tylko dobrze sobie uprzytomnić, jak postulaty te rozumieć należy" (str. 32).

„Cóż mówić o Polsce, która jest krajem kulturalnym, i może wystawić wspaniałą i liczną siłę zbrojną; sojusz z nią byłby dla Niemiec bardzo cenny" (str. 33).

„Wobec tych wszystkich względów, postulat niepodległości daje się w zupełności pogodzić z temi pewnymi ograniczeniami (ale i korzyściami), które wynikną z utworzenia związku państw Europy Centralnej" (str. 35).

„Rzecz w tem, że posiadanie Śląska Opolskiego konieczne jest Niemcom przez wzgląd na tamtejsze zagłębie węglowe; Prusy Zachodnie, a także część zachodnia Poznańskiego są ziemiami o ludności mieszanej; wreszcie dolny bieg Wisły oddziela Niemcy od Prus Wschodnich, stanowiących część obszaru etnograficznego niemieckiego" (str. 35).

„Pisma nacjonalistyczne „Sprawa Polska" i „Gazeta Polska" i zachowawczy „Dziennik Polski", zwały jakąś historyczną nietolerancją względem wszelkich poglądów niekoalicyjnych" (str. 41).

„Cały ten obraz powstania Listopadowego, odarty z glorii, którą go otacza bohaterstwo wojska polskiego, jest wprost straszny. Naród porywa się do walki śmiertelnej — i zachowuje się jak dziecko!" (str. 46).

„Będzie więc aktualnym także ustęp następujący, traktujący o karności narodowej, która stosowana nawet do rzeczy szkodliwych, stała się dziś u nas jak za powstania Listopadowego, jakimś fetyszem politycznym, przynoszącym często więcej szkody niż pożytku. Przez nią tak długo szerzyła się u nas orientacja rusofiliska i antycentralna, przez nią na Ukrainie mógł szerzyć tę orientację t. zw. Polski Komitet Wykonawczy, który znów przez tę t. zw. karność narodową dla niektórych świętszą jest bezwiednie rzeczą nawet od losów samej sprawy polskiej" (str. 46).

„Niemiec, nawet ów poczciwy Niemiec, co nigdy walki z Polakami ani chciał prowadzić, ani prowadził, zaczyna odczuwać do nich i do tworzącego się, na skutek zwycięstw niemieckich, państwa polskiego mimowolny żal i urazę..." (str. 51).

„Polska niepodległa, ale bliżej związana z Niemcami niż z Austrią (np. przez dynastję pochodzącą z Niemiec), już przez to samo korzystałaby z pewnej życzliwości i opieki Niemiec, w miarę zaś poprawienia się stosunków polsko-niemieckich, między Niemcami a Polską mogłaby się wytworzyć wspólność interesów, będącą najlepszą rękojmią zgodnego współżycia" (str. 51).

„Stąd o wiele lepszym wyjściem byłoby dla Polski połączenie z Królestwem niepodzielnym (z wyjątkiem litewskiej części gub. Suwalskiej) tylko Galicji Zachodniej i części gub. Grodzieńskiej i Wileńskiej i wprowadzenie na tron polski kogoś takiego z książąt niemieckich, któryby dawał najlepsze gwarancje życzliwości Niemiec dla Polski i stworzył własną dynastję polską" (str. 52).

„A pomyślny, jak wielki horyzont otworzyłyby się przed nami w razie zażegnania owej odwiecznej waśni polsko-niemieckiej. Sił kulturalnych i kolonizacyjnych posiadamy do zbytku, a w przymierzu z potęgą, ładu i energią Niemców siły te nasze znalazłyby ujście, zwłaszcza na wschodzie" (str. 53).

„Jeżeli jednak reformy socjalne mają przynieść do Polski ze Wschodu, z całą zgnilizną bolszewizmu rosyjskiego, będzie to dla nas klęską, do której za wszelką cenę nie powinniśmy dopuścić. Otóż i tu bliższy kontakt z Niemcami najlepiej zabezpieczyłby nas od niespodzianek, a wszelka ruchawka przeciwko Niemcom w pierwszym rządzie oparłaby się na ruchu socjalnym, idącym z Rosji“ (str. 53).

„A dla tego powinniśmy przejść do polityki czynu i na szalę układów w pierwszym

rządzie rzucić naszą zgodę na wytworzenie poważnej siły zbrojnej, którą rząd polski mógłby wesprzeć armie państw centralnych. Dobrą zapowiedź w tym względzie mamy w obrocie, który wzięła sprawa formacji wojskowych polskich w Rosji. Z niej widzimy, że jeżeli Polska wystawi prędko półmiliona żołnierza, może wejść do rzędu państw centralnych, jako sprzymierzeniec, z którego głosem liczonoby się nie tak, jak liczone się z nami dotychczas“ (str. 54).

Naród niezdolny do cywilizacji.

Z obowiązku doskonalenia życia czynienia go pięknym i wzniosłym, tworzenia z niego arcydzieła, wynika pogarda i nienawiść do tych, którzy życie brudzą bądź to swymi myślami, bądź też czynami. — Niemcy działają wbrew tej wartości życia. Być może, że istnieje jakaś kultura niemiecka, cywilizacja niemiecka natomiast nie istnieje.

Duch społeczności, dumy, wolności, nie zależy od wiedzy, lecz inteligencji. Niemiecki profesor, to chodząca biblioteka. Magazynuje, porządkuje, objaśnia. Porządkowanie i dyscyplina starczą mu za wszystko. A to wpaja w niego powoli ducha zależności i służalstwa. Może być, iż dlatego tak się uzależnia, ponieważ tak wiele klasyfikuje. Wszystko to podobnym jest do drabiny, po której wychodzi się w górę, lub schodzi na dół. Wszystko staje się jakby przegródką w szafie. Cóż więc dziwnego, że wszystko się materializuje i że umysł każdego Teutona jest pewnego rodzaju ponurem i skostniałym polem na szachownicy społecznej.

Już to nie raz stwierdzono: Niemiec nie dokonywa żadnych wynalazków. Pracuje nad wynalazkami cudzoziemców. By mógł czynić wynalazki, trzeba by posiadał ducha buntującego się przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy. Lecz on go posiadać nie może. Jest on stworzeniem, które ulega zawsze.

Lecz niech tylko pojawi się jakieś nowe odkrycie, natychmiast rzuca się na nie. Bada je cierpliwie; przewraca i odwraca je we wszystkich kierunkach, wytacza mu — żeby tak powiedzieć — proces. W ten sposób udaje mu się zwiększyć wydatność wynalazku. Chce, aby wynalazek oddawał należyte usługi i posiadał odpowiednią klasyfikację w życiu.

Niemcy nigdy nie poprowadzili w nauce żadnego gościńca. Budują jedynie tylko odnogi. Leibnitz i Kant zachaczą swą drogę o królewską szosę Kartezjusza; Haeckel zawdzięcza swe istnienie Darwinowi; Koch i Behring opierają się na pracach Pasteura.

Ta wiedza z drugiej ręki pociąga szczególnie wszelkie miernoty ludzkie. Pracować, każdy w swym malutkim zakresie, by rozwiązać jakieś kwestje

drugorzędne i uważać się za kogoś, gdy się jest tylko czemś: pochlebiamy to próżności ogólnej. Dzięki niemieckiemu pojęciu o uczoności i powadze, mogą wszystkie małe uniwersytety prowincjonalne oddawać się złudzeniu, że są pełne uczonych. Polega to pojęcie na spokojnym konserwowaniu się w laboratorjach i absolutnej negacji ducha i inicjatywy, samodzielnosci, a przede wszystkim ducha sprzeciwu i buntu. Gdyby naród niemiecki był doprawdy cywilizowany, nigdy nie mógłby zachować milczenia wobec morderstwa, popełnionego na Belgji. Co więcej; nawet pomiędzy tymi, których przekonania przeciwne są obecnemu porządkowi politycznemu, nie znalazł się nikt, ktoby był powstał przeciw tej zbrodni, proklamowanej na początku wojny wobec całego parlamentu przez kanclerza Bethmann-Holwega. Ogólne zdziwienie, wywołane tem milczeniem, było tak wielkie, że dzisiaj jeszcze świat z tego wrażenia ochłonać nie może. Z wyjątkiem jednego Liebknechta, cała socjalna demokracja niemiecka okryła się jakby hańbą. Zapada postanowienie wykluczenia jej ze związku międzynarodowego. Ona usprawiedliwia się i zwiększa tylko swą winę. Powiada:

— Zaaresztowanoby mych ludzi i wtrąconoby ich do więzienia.

Otrzymuje na to odpowiedź:

— Więc obawiają się cierpieć za sprawę?

W socjalnej demokracji wszystko było podobnie metodyczne i zorganizowane, jak na uniwersytetach. Liczyła, nie wiem ilu, wyborców. Widziano ją już tryumfującą i niezwyciężoną. Mówiono:

— Oto one, Niemcy mogą służyć za wzór wszystkim demokracjom świata.

Wszyscy, którzy na nią przysięgali, zapewniali, że zwycięży imperjalizm, jeśli tego będzie trzeba. Lecz oto w sierpniu 1914, w ciągu jednej godziny, w Reichstagu, imperjalizm ją pokonał.

Podczas nie tak dawnych odwiedzin w Domu Narodów w Brukseli, kilku socjalistów niemieckich wyraziło swe zdziwienie z powodu, że demokraci belgijscy przywiązywali tak wielką wagę do inwazji ich kraju ojczystego.

— Cóż was łączy z waszą ojczyzną? — pytali.

— Honor — odpowiedziano.

— Honor! Honor! mieszczański ideał — odpowiedzieli Niemcy.

A jednak wszelka prawdziwa cywilizacja zasadza się na honorze.

Honor bynajmniej nie jest ideałem mieszczańskim, lecz ideałem arystokratycznym. Stworzyła go elita ludzka w ciągu wieków, powoli. Siła dobrze wychowana, znajduje przeciwwagę sama w sobie; sama sobie zakreśla granice i buduje tamy; staje się inteligentną, powściągliwą i taktowną. W ten sposób siła brutalna zamienia się w siłę moralną; moc staje się prawem. Im dokładniej naród jakiś podda się takiej przemianie, im wyżej wznosi się z poziomu materialnego na poziom duchowy, im doskonalej wszystkie jego warstwy przeniknie szacunek dla istoty ludzkości, tem łatwiej się cywilizuje i wzrasta.

Naród taki pozostaje wierny swemu słowu; ani interes ani przymus nawet nie skłonią go do popełnienia zdrady; lubi ochraniać, nie zaś uciskać słabszych od siebie; ulegając potrzebom serca, rozpowszechnia w świecie pewne zasady społeczne, które, być może, są utopiami, lecz niemniej pięknie jest, gdy się je żywi w sercu, gdyż tylko w ten sposób żyć można nie tylko dla teraźniejszości, lecz także dla przyszłości.

Te przepiękne zasady, które wprowadzie w całości nigdy nie znajdą praktycznego zastosowania, których jednakże nie należy nigdy tracić z oczu, są najgłębszym wyrazem ludzkiej wielkośćności. Są radykalnym zaprzeczeniem siły brutalnej i prymitywnej: skierowują świat na tory jasnego i trwałego pokoju; punktem wyjścia jest dla nich wiara w nieskończoną możliwość doskonalenia się sumienia ludzkiego. Tylko naród o wysokiej cywilizacji może pojąć tak idealne stosunki między ludźmi i oddawać się tak śmiałym marzeniom. Niemcy nigdy do tego zdolne nie były, ponieważ z całego świata, indywidualnie niemieckie jest najmniej podatne i pojętne.

Było mi danem brać udział w kilku stolicach europejskich w licznych zebraniach, na których byli obecni Anglicy, Francuzi, Włosi, Rosjanie i Niemcy. Same wybitne osobistości, jak mnie zapewniano. Odnosne narody mogły z nich być dumne. Otóż Niemiec rzadko kiedy sprawiał dobre wrażenie.

Był on zażenowany i arogancki.

Jego uprzejmość była tylko powierzchowna. Zdawało się, jakby się obawiał, by nie wywołać podejrzenia, iż mogłyby istnieć kwestje, z którymi nie byłby obznajmiony. Gust najekscentryczniejszy wydawał mu się najlepszym. Twierdził, że jeśli się nie chce pozostać w tyle, trzeba dotrzymać kroku każdej minucie swego czasu. Byłoby go to z pewnością przywiodło do

rozpaczy, gdyby ktokolwiek w jego obecności powiedział, że dotrzymuje kroku nawet i każdej sekundzie i prześcignął go w ten sposób.

Jeśli mu pozwalano mówić i jeśli go słuchano, rozpoczynał wykład. Nie zależało mu na tem, by go rozumiano. Owe podkreślenia i subtelności, które skłaniają innych do poszukiwania jaknajdoskonalszej formy zarówno zdania, jak i myśli, nie pociągały go wcale.

A jak oziębiały porusza się dyplomacja niemiecka przy zielonym suknie! Jakie niezręczności popełnia zdobywca niemiecki w kraju zdobytym!

Podczas gdy taka Francja w ciągu pięćdziesięciu lat zdobyła sobie miłość Sabaudji, Mentony i Nicei; podczas gdy w ciągu dwu wieków zaasymilowała Lille i Dunkierkę i Strasburg; podczas

gdy taka Anglja w ciągu kilku dziesiątek lat zdobywa sobie przywiązanie i Egiptu i Przylądka, ku Niemcom plonie nienawiść w Polsce, w Szlezwigu i Alzacji-Lotaryngji. Wszędzie, gdzie tylko się pojawi, jest Niemiec persona ingrata w każdym celu. Czyni zawsze tylko to, co nie jednoczy, lecz rozdziela. Wydaje proklamacje, które oddziałują na umysły podobnie jak na rośliny mróz. Nie umie ani przyciągnąć, ani cywilizować, ponieważ nie posiada żadnej moralnej siły, wrodzonej i głębokiej. Pod duchową hegemonją, kolejną Aten, Rzymu i Paryża, Europa była najpiękniejszym, najbardziej podziwienia godnym centrum rozwoju ludzkości, jakie kiedykolwiek istniało. Pod hegemonją niemiecką zeszlaby na drogę ponurej i surowej organizacji, gdzie byłoby

wszystko tylko dlatego urządzone bez zarzutu, ponieważ byłoby poddane tyranji.

Albowiem prawdziwa Germanja — mamy dzisiaj co do tego smutne, lecz niewzruszone przeświadczenie — stała się tylko przypadkiem krajem Goethego, Beethovena lub Heinego; natomiast prawie zawsze była krajem bezlitosnych landgrafów i krwawych żołdaków. Od tysięcy lat rozpuscita swe hordy po Europie. I dzisiaj powtarza się to samo. Oto jej funkcja złowieszcza i straszliwa. I nie dajmy się wprowadzić w błąd w przyszłości: naród niemiecki jest niebezpieczny, ponieważ nie jest zdolnym do przyjęcia cywilizacji i ponieważ jego zamki, dwory i koszary są dotychczas niewyczerpanym rezerwoarem ludzkiej okrutności.

E. Verhaeren.

HOENE - WROŃSKI.

TAJEMNICA POLITYCZNA

NAPOLEONA

jako podstawa przyszłości moralnej świata
przełożył Józef Jankowski

(z portretem WROŃSKIEGO)

Cena egzemplarza 6 Mk. i 10 Mk. (na lepszym papierze)
Księgarnia Sadowskiego — Marszałkowska № 91.

PSYCHOLOG bada duchowy stan człowieka, charakter według metod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków symbolicznych, złojących się na dłońach. Przyjmuje od 4—7 po poł. oprócz świąt. Nowogrodzka 11. KAROL CHOBOT.

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU
PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.

Polska Spółka



Kinematograficzna

„LECHFILMA”

Warszawa. Czysta № 1.

Wypożyczalnia obrazów oraz sprzedaż aparatów kinematograficznych i części zapasowych.

Ferrosan-Spiess

Złożona nalewka żelaza
Lekkostrawny preparat żelaza, stosowany Przy błednicy i niedokrwistości.

Zadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiec. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Duma.